

Płyną informacje, że wypoczywających na Wybrzeżu jest i będzie mniej niż w latach ubiegłych. To jeden z widocznych objawów zubożenia społeczeństwa.

Latem powinno powstawać dziesiątki tysięcy miejsc pracy w obsłudze ruchu turystycznego, w małej gastronomii, przy pracach sezonowych bezrobocie rejestrowane na koniec czerwca przekroczyło 13,2 procent. To nie jedyna zła informacja. Docierają do nas sygnały z urzędów pracy, że pieniądze na aktywną walkę z bezrobociem są na ukończeniu. A przecież nie trafiła jeszcze do urzędów rzeka tegorocznych absolwentów, którzy nie mogą znaleźć zatrudnienia. Przy tak trudnej sytuacji społecznej nie rozmawia się o kwestiach najważniejszych, jak utrudnione wejście absolwentów szkół i uczelni na rynek pracy, który nawet na Wybrzeżu, nie ma nic do zaoferowania.

Nie prowadzi się dialogu o powiększającej się grupie społecznej wegetującej poniżej progu ubóstwa. Co dalej, jeśli ten stan będzie postępował? Jedyne co otrzymujemy to propozycje zmian w ustawie o związkach zawodowych jako represję za ośmielenie się posiadania innego zdania niż opcja rządząca, to wydłużenie rozliczeniowego okresu czasu pracy i wprowadzenie możliwości zatrudniania pracowników w ruchomym czasie pracy. To ewidentne ograbianie ludzi z ich pieniędzy. Żaden ekonomista nie wykazał, że te rozwiązania przysporzą choć jedno miejsce pracy. Taki „dialog” pozbawiony jest sensu. Dla wielu, łącznie z głównym nurtem mediów ważne jest jedynie, kto będzie przewodził partii władzy i epatowanie społeczeństwa marginalnymi historiami, a nie rozmowa z partnerami społecznymi. Przestaje więc dziwić bolesne zawieszenie przez centrale związkowe uczestnictwa w instytucjonalnym dialogu. Jak długo można znosić arogancję rządzących?

Krzysztof Dośla